MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 39 WARSZAWA, 26 WRZEŚNIA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

NIEPOTRZEBNA MIĘDZYNARODOWOŚĆ

OSTATNI międzynarodowy zjazd skautów w Holandii oraz szereg związanych z nim incydentów świadczą o zmianach zachodzących w zgodnie do tej pory żyjącej z sobą międzynarodówce młodzieży typu skautowego.

Utworzona w czasie wojny afrykańskiej początkowo jako angielska służba wywiadowcza, przekształciła się z czasem na służbę pomocniczą *Inteligence Service'u*. Stała się przejawem imperializmu duchowego Wielkiej Brytanii. Miała według kiplingowskich wskazań wychowywać młodzież na modłę *gentlemena*; w imię wyższości tegoż dokonywano podboju ludów i ziem ras kolorowych.

Skauting począł rozszerzać się z imponującą szybkością. W Polsce zdobył warunki rozwoju jedynie na terytorium dzisiejszej Małopolski; gdzieindziej, w Kongresówce przybrał formy konspiracyjne. Zarówno jednak w jednej, jak i drugiej dzielnicy nosił charakter wybitnie polityczny, przybierając w wyobraźni młodzieży formę nieistniejącej naówczas armii polskiej. Stąd chwalebne „obciążenie militaryzmem", przyczyna tarć ze skautami angielskimi na ostatnim *Jamboree*. Skauting polski czyli harcerstwo z każdym rokiem nabierały odrębnego wyrazu z dużą przymieszką cech wojskowych, które wystąpiły szczególnie czasu wojny na terenie całej Polski a również i Rosji. Rok 1920 był tego najlepszym dowodem.

Od roku 1926-go poczęły zachodzić w Z.H.P. zmiany. Starano się zeń uczynić organizację młodzieży wychowującej pokolenie w duchu „systemu" a raczej jego cząstki, jaką stanowi t. zw. „Naprawa" z wojewodą śląskim dr. Grażyńskim na czele.

Warto się tu zastanowić, dlaczego właśnie „Naprawa" a nie inna grupa zajęła się harcerstwem. Przyczyn jest wiele. Po pierwsze, ona to przygotowuje się planowo do rozszerzenia swych wpływów na wszystkie, możliwie, ośrodki życia w Polsce (przypomnijmy sobie tylko zjazd Młodej Wsi), celem zdyskontowania kiedyś swoich wpływów w momencie, gdy zapragnie sięgnąć po władzę w państwie. Po drugie — grupa „Naprawy", wyszła z frondy zetowej, przejęta duchem demokratyzmu i liberalizmu, bliska jest duchowi międzynarodowego skautingu, w loży powstałego i do dziś dzień szerzącego z coraz mniejszym powodzeniem ducha masońskiego. Wspólny więc światopogląd ułatwił akcję przenikania. Dla ludzi typu „Naprawy" harcerstwo jest wymarzoną formą działania.

Położenie harcerstwa, po roku 1926-ym poczęło niepokoić opinię publiczną, czemu niejednokrotnie dawała wyraz (por. artykuły „Warszawskiego Dziennika Narodowego" z lipca 1935 roku, „Prosto z Mostu" tegoż roku, roczniki czasopisma „Strażnica" i t. p.). Akcja ta, jako pochodząca ze sfer opozycyjnych, małe dawała wyniki, całe szczęście, iż harcerstwo poczęło reagować w swych masach, zdrowych duchowo dziewcząt i chłopców, bliższych tradycjom wojskowym, aniżeli tendencjom gatunku masońskiego. Walka wewnętrzna trwa i młodzi poparci duchem czasu oblicza swego nie zatracają, dowodem liczne, aż przekomiczne zarzuty „militaryzmu", czynione nam w Holandii przez Anglików, z których niektórzy uważali za właściwe tłumaczyć się w sposób nieco zażenowany...

Mimo odrębnego charakteru harcerstwa polskiego, należy ono przecież do międzynarodowej rodziny skautowej z sędziwym „Bi-Pi" czyli Baden Powellem na czele, który za swe rzeczywiście ogromne zasługi dla rozszerzenia angielskiej idei imperialnej na polu wychowania, mianowany został lordem. Lord Baden-Powel piastuje po dziś dzień stanowisko Naczelnego Skauta Swiata, a pozycję tę uznać musi każdy harcerz polski. W przewodniku po obozie zjazdowym Z.H.P. w Spale roku 1935-go znajduje się międzynarodowy hymn

skautowy z bardzo znamiennymi słowami. Co prawda, trzeba przyznać, iż niewielu go umie na pamięć.

Skautowa Międzynarodówka młodzieży nie wszędzie zdołała dotrzeć. Nie dotarła przede wszystkim do Rosji, gdzie początki jej organizacji zostały przez komunistyczną rewolucję przetworzone na bolszewicki „komsomoł". Cięgi dostała potem od włoskiego faszyzmu, który słusznie wyrwał młodzież spod wpływu obcych metod i utworzył imponujące organizacje narodowe „*Balilli*" i „*Avagurdii*"; wreszcie Niemcy po rewolucji narodowo-socjalistycznej oddały wychowanie młodzieży organizacji „*Hitlerjugend*", nie zezwalając na istnienie jakiejkolwiek innej. Wszystko to uczyniło poważne szczerby w planie międzynarodowego skautingu i było zapowiedzią jego zmierzchu. Prawdziwym jednak początkiem zmierzchu jest duch ogarniający każdego młodzieńca, który przede wszystkim pragnie służyć swojemu narodowi i przez swój naród. Zofia Kossak w swych ciekawych reportażach pisanych w Vogelsangu, na Jamboree stwierdza np., że „...ich (Anglików) pokazy są mało zajmujące, zrozumiałe tylko dla nich samych a przede wszystkim, co najważniejsze, propagowana przez nich tak usilnie (choć jednostronnie) idea liberalizmu narodowego, przestała być aktualną". Podkreślenie autorki i jedyne w długim, petitowym artykule z dnia 12-go sierpnia 1937, „Gazeta Polska". A dalej, podając przykłady niepoważnego i bezsensownego zachowania się Anglików wobec naszego militaryzmu, pisze: „Cóż to pomoże? Nic nie zatrzyma procesu, który drży w powietrzu. Już nawet w spokojnej, obojętnej Holandii powstają dwie organizacje skautowe: protestancka i katolicka. To samo ma miejsce w Belgii". Przypatrzmy się temu bliżej — ależ czy czasami nie mamy już do czynienia ze znamionami rozkładu?

Anglicy chcieli odbudować swoje wpływy na tegorocznym zlocie holenderskim. Wielkimi sukcesami jednak pochwalić się nie mogą. Wprawdzie pobyt w obozie Naczelnego Skauta był symbolem międzynarodowej łączności, ale symboliczny jest również i wiek lorda Baden-Powella.

„...Wyznanie, narodowość, polityka... — pisze Zofia Kossak — Na pozór wszystko odbywa się jak dawniej, na poprzednich zlotach harcerskich. Objęci wpół wzajemnym uściskiem idą zmieszani Polacy, Węgrzy, Japończycy, Indusi... Braterska wymiana krajek, beretów, pasów i noży, nie ustaje. Wesołe, zaciekawione tłumy przelewają się falą przez obóz. Jasnowłose dziewczęta holenderskie spoglądają z zalotną życzliwością na harcerzy. Wszędzie rozlega się piosenka: Jamboree! Jamboree...! Lecz nikt się już nie łudzi, aby naprawdę wszystko było tak jak dawniej. Wrażenie odniesione podczas otwarcia Jamboree było słuszne, na obliczu skautingu światowego pogłębia się rysa. Młodzież jest znużona liberalizmem ideowym, który był jednem z indyferentyzmem. Młodzież łaknie wiary. Wiary w Boga, wiary w swój kraj. Wiara jest atrybutem silnych, przeto sądzę, że nie może być wątpliwości w czyją stronę nachyli się godło obecnego Jamboree, średniowieczna żeglarska busola..."

Jakież widoki na przyszłość? Ewolucja idzie wyraźnie w kierunku tak innym, aniżeli ten, co to wytyczył drogę skautingowi. Najpierw rozkład, przełamywanie się organizacji na odłamy wysuwające swój światopogląd (w Polsce obok Z. H. P. istnieje t. zw. „czerwone harcerstwo" będące na usługach socjalizmu), potem walka wewnętrzna typu wytworzonego przez metody skautingu z typem nowoczesnego nacjonalisty. Bo te dwa typy w żaden sposób pogodzić się z sobą nie dadzą, chociażby skauting danego kraju miał tak patriotyczne i wojskowe tradycje, jak to jest w Polsce. Walka wewnętrzna doprowadzać będzie do odpływu co wartościowszego elementu z jednej strony, a do prób znacjonalizowania skautingu z drugiej strony. Próby te nie dadzą żadnego rezultatu. Nie można bowiem pogodzić całkowicie metod wyrosłych z ducha jednego narodu z duchem innego, nie można też pogodzić metod służących celom międzynarodowego współżycia o podłożu indyferentyzmu i liberalizmu z celami, jakie sobie stawia bezwzględna służba swojemu ambitnemu, ekspansywnemu narodowi.

Wniosek stąd dla nas jasny i w swej logice nieubłagany: wytworzenie własnej organizacji młodzieży mającej wychować pokolenia zdolne do prowadzenia zakreślonych przez myśl polityczną historycznych procesów.

JAN BAJKOWSKI

GENEZA KONFLIKTU POLSKO-LITEWSKIEGO

I

PRZYSTĘPUJĄC do rozważań nad problemem' którego analizie sporo uwagi poświęciło w ciągu ostatniego dziesięciolecia wielu publicystów zarówno obu państw bezpośrednio zainteresowanych, jak i państw trzecich, należy na wstępie zaznaczyć, iż w artykule niniejszym specjalny nacisk położony będzie przede wszystkim na stronę polityczno-społeczną, oraz psychologiczną, nie zaś historyczną i prawną omawianego zagadnienia, Literatura obfituje w prace, dające pogląd syntetyczny konfliktu polsko-litewskiego z punktu widzenia ściśle prawnego względnie historycznego; jeśli jednak chodzi o stronę polityczno-społeczną problemu, oraz o jego psychologiczny podkład, to materiały w tej dziedzinie są bardzo trudne do zdobycia i bardzo skomplikowane. Ten właśnie wzgląd skłonił mię do zajęcia się syntetycznym opracowaniem tematu we wspomnianym wyżej oświetleniu.

Cóż to jest: kwestia litewska? Określić ją można jako wolę części ludności, zamieszkującej dawne Wielkie Księstwo Litewskie, dążącej do zdobycia sobie niepodległego bytu państwowego, oraz do zerwania więzów historycznych, łączących ją niegdyś z Państwem Polskim. Przyczyną tego zjawiska jest t. zw. odrodzenie narodowe Litwy, opierające się na zasadzie narodowości. Zasada ta głosi, iż przeznaczenie danego terytorium uzależnione być powinno od narodowości jego mieszkańców. Usasadnieniem filozoficznem tej doktryny jest zasada wolności indywidualnej. Istnienie jednostek, tworzących naród stoi na przeszkodzie dążeniu pewnej jakiejkolwiek grupy socjalnej do realizacji ideałów siły, ekspansji, kultury, które pragnie narzucić zbiorowości pewna elita. Zgodnie z istotną treścią zasady narodowości, tak jak

ją pojmował Wilson, jednostki te istnieją dla siebie samych, są same w sobie swym własnym celem. Z tej wolności indywidualnej jednostek wypływa prawo narodów stanowienia o własnym losie. W ten sposób z zasady narodowości, odradzająca się młoda Litwa uczyniła fundament, na którym oparła swe dążenia niepodległościowe podczas Konferencji Pokojowej. Z chwilą jednak uzyskania swej politycznej niezależności Litwa zmodyfikowała znacznie swe poglądy na zasadę narodowości.

Stosownie do tych modyfikacji, na narodowość składa się pewien kompleks cech charakterystycznych, a więc: rasa, religia, obyczaje, historia, nawet nie język, na które to elementy wola jednostek ma jedynie wpływ nader ograniczony. Aby ustalić sytuację polityczną pewnej grupy ludności owej, nie należy bynajmniej — stosownie do koncepcji litewskich — troszczyć się o jej wolę. Wystarczy jedynie stwierdzić, że grupa ta posiada wyżej wymienione wspólne charakterystyczne cechy etniczne, aby wiedzieć, do jakiej wspólnoty narodowościowej należy ją zaliczyć.

Przebudzony nacjonalizm litewski przybrał objawy wyraźnie rasowe, zrywając jednocześnie z wszelkiemi tradycjami, co wywołało skłócenie między pojęciami Litwy historycznej i Litwy etnograficznej. Koncepcja rasowa zasady narodowości, stosownie do komentarza litewskiego, zaczerpniętego z naukowych źródeł niemieckich, rozróżnia w narodowości dwa elementy składowe: rasę i język, przyczem język uważany jest za element drugorzędny, będący jedynie w niektórych wypadkach pewną oznaką rasy. Państwo, według zwolenników tej koncepcji, będzie miało zupełne prawo rozciągnąć swe panowanie aż po rubieże terytoriów, zamieszkałych przez ludzi tej samej rasy.

Widzimy więc odrodzoną Litwę domagającą się w imię tej koncepcji całego terytorium dawnego W. Księstwa i traktującą zamieszkujące to terytorium inne grupy etniczne jako mniejszości i obywateli drugorzędnych, bez względu na fakt, że właśnie te mniejszości tworzą na wielu rozległych terenach b. Ks. Litewskiego zdecydowane większości, których patriotyzm, czerpiący swe źródła w wiekowej tradycji państwa Polsko-litewskiego, nie może zamknąć się w ciasnych ramach Litwy etnicznej.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że nigdy, żaden z trzeźwo myślących obywateli polskich nie odmawiał Litwie praw do niezależności. Gdyby więc kwestię litewską wyczerpywały jedynie litewskie, całkiem uzasadnione merytorycznie, dążenia do niepodległości, wówczas nie byłoby sporu. Przejawy jednak ultra nacjonalizmu litewskiego wywołały tarcia, które nie tylko że nie dały się usunąć, lecz powodują wciąż pogłębiające się zaognienia stosunków polsko-litewskich.

Aby zanalizować należycie podkład psychologiczny źródeł nacjonalizmu litewskiego, specjalnie zaś wpływów elementów obcych na kształtowanie się politycznej psychiki litewskiej, należy sięgnąć przynajmniej pobieżnie do źródeł historycznych.

II

Na schyłku bytowania niepodległego Rzeczypospolitej Litwa była politycznie i kulturalnie takim samym krajem polskim jak i Korona. Zarówno pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej, który wzbudził w społeczeństwie oświeconym Litwy żywe zabiegi około ratowania wspólnej ojczyzny, jak i przeobrażenia terytorialne, jakim uległa Litwa w epoce porozbiorowej, nie osłabiły łączności jej mieszkańców z Polską, co się najwyraźniej ujawniło w udziale ziem litewsko-białoruskich w Polskich ruchach wyzwoleńczych. Licznych tego dowodów dostarczyły dzieje powstania Kościuszkowskiego, emigracji polskiej we Francji, powstania styczniowego itd. Nic dziwnego, że represje, jakie spadły na Litwę w okresie rządów Murawiewa i jego następców, dotknęły w równej mierze ludność polską i litewską, i usiłowania rządu rosyjskiego, zmierzające do rusyfikacji Litwy, stawiały sobie za cel przede wszystkim wyrwanie ludności litewskiej z pod wpływów polskich, jej polityczne i kulturalne „odpolszczenie".

Rząd rosyjski tępił wśród Litwinów wszystko, co utrwalić mogło ich łączność z kulturą polską. Tu więc należy doszukiwać się przyczyn obłudnego popierania odrębności językowej Litwinów tam, gdzie to mogło osłabić polskość. We wszystkich swych zabiegach rząd rosyjski dążył do oderwania budzącego się ruchu litewskiego od polskości, do wytworzenia inteligencji litewskiej, ulegającej wpływom rosyjskim, związanej z kulturą rosyjską, wdzięcznej Rosji za poparcie.

Tak więc rząd rosyjski zakazem używania alfabetu łacińskiego do druku książek litewskich zadaje wprawdzie cios kulturalnemu rozwojowi Litwy, równocześnie jednak za pomocą szkoły, urzędów i forytowania litewskich księży-nacjonalistów wszczyna agitację w kierunku podżegania Litwinów przeciwko żywiołowi polskiemu, jako najniebezpieczniejszemu swemu przeciwnikowi. Z drugiej strony, w wyższych szkołach rosyjskich inteligencja litewska ulega wpływom radykalno-rewolucyjnym. Wobec spolszczenia szlachty i burżuazji propaganda społeczna wśród Litwinów stawała się zarazem pobudką do antagonizmu narodowego, organizując i przeciwstawiając wyższym klasom polskim litewskie włościaństwo.

W ten sposób rząd, popierając Litwinów w ich rozwoju narodowym, występował w masce demokratycznej w obronie chłopów przeciwko „panom", oczywiście polskim. Wyzyskiwał on umiejętnie antagonizm społeczny chłopa i właściciela wielkiego obszaru ziemskiego, w kierunku wprowadzania rozdźwięku pomiędzy rodzącą się inteligencją litewską pochodzenia chłopskiego a polskim ziemiaństwem. Należy przyznać, że cel ten został w znacznej mierze przez rząd rosyjski osiągnięty.

Zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopów na Litwie przyczyniło się niewątpliwie do wzrostu narodowego ruchu litewskiego, który uprzednio był bardzo nikły. Nowe warunki bowiem dawały teraz budzicielom narodowości litewskiej szerszą podstawę społeczną. Gdy uprzednio sfera ich oddziaływania była bardzo ograniczona, teraz uzyskiwali oni dostęp do mas. Inteligencja litewska, rekrutująca się z ludu bardzo pobożnego, składała się w przeważnej części z księży, dzięki czemu posiadała poważny wpływ na sfery włościańskie.

Wyzyskać antagonizmy klasowe i rozbudzić apetyty i zazdrości społeczne, czyniąc z nich główną ostoję i symbol narodowej odrębności, było zadaniem stosunkowo nie trudnem. Skrytość i podejrzliwość usposobienia litewskiego przy bujnej

fantazji i drażliwej miłości własnej sprzyjały doskonale tym posiewom zazdrości i nienawiści. Wyolbrzymiano krzywdy własne, istotne czy urojone, oczerniano czy spotwarzano przeciwników, upajano się powierzchowną i przesadną gloryfikacją przeszłości. Wobec struktury społeczeństwa litewskiego, prawie że jedno, — a najwyżej dwuklasowego, psychologia działaczy litewskich musiała się oblec w formy symplicystycznego radykalizmu lub demagogicznego klerykalizmu. Sam ruch narodowy litewski w tych nowych warunkach znacznie się przeobraził. Jego zacżątki posiadały ten sam charakter, co i wszystkie objawy t. zw. „odrodzenia narodowego" u innych narodów niepaństwowych.

Oto drobna garstka inteligencji, kulturalnie zasymilowana z narodowością panującą, wyodrębnia się z jej warstwy inteligenckiej i opiera się o masę etnograficzną szczepu rodzimego, pragnąc podnieść ją na wyższy szczebel kultury i używając w tym celu jej języka „chłopskiego" niedostatecznie rozwiniętego, nieużywanego uprzednio poza sferą ludową.

Wśród Litwinów jako twórcy tego ruchu występowali ludzie, którzy byli nietylko z kultury ale po części i z poczucia Polakami, jak np. biskup Wołonczewski (umarł w r. 1875) lub Wawrzyniec Iwiński, wydawca popularnych kalendarzy w języku litewskim w dobie przed powstaniem styczniowem. Nie przeciwstawiali się oni zbyt ostro polskości, z którą łączyła ich tradycja i kultura, nie mieli też oparcia w masach i nie przejmowali się antagonizmem społecznym tych ostatnich wobec „panów", którzy byli im bliscy towarzysko. Dopiero wystąpienie na arenę odradzającego się ruchu litewskiego młodej inteligencji litewskiej pochodzenia chłopskiego nadaje ruchowi temu wręcz odmienny charakter.

Młodzież litewska pochodzenia chłopskiego nie posiada tej łączności z kulturą polską, jaką przesiąknięci byli pierwsi budziciele narodowości litewskiej starszego pokolenia. Kształciła się ona pod wpływem rosyjskim, w szkole, gdzie wpajano w nią nienawiść do polskości, później dostała się pod wpływ literatury rosyjskiej, przejmując się jej ideałami i z niej czerpiąc pierwiastki własnego światopoglądu. Powstająca na tym tle niechęć do Polaków i polskości staje się powoli jedną z najbardziej charakterystycznych cech ruchu litewskiego, reprezentowanego głównie przez studentów wyższych zakładów naukowych Moskwy i Petersburga, przeważnie synów chłopskich. Zjawia się zupełnie nowa Litwa, pozostająca w antagonizmie do dawnej, która w łączności z Polską widziała swą przyszłość, od Polski nie wyodrębniała się, zespalając się z nią w nienawiści do najezdniczej Moskwy, i była polską kulturalnie. Dwie te Litwy, tak odrębne, współistniały w czasie na tym samym obszarze, oddalając się od siebie wzajemnie pod względem kulturalnym i politycznym. Jedną z nich reprezentowała młoda inteligencja ludowa, dążąca, pod opieką rosyjską, do starcia z kraju cech kultury polskiej i do zastąpienia jej przez własną, rdzennie litewską. Drugą - element polski, silnie wrośnięty w grunt miejscowy tradycjami i pochodzeniem, społecznie przeważnie zespolony z warstwą ziemiańską, szlachecką i miejską, mocno stojący na gruncie kultury polskiej i traktujący Litwę, jako kraj, który jest cząstką szerszej ojczyzny polskiej.

Między tymi „Litwinami" w pojęciu terytorialnem, a tamtymi Litwinami „etnograficznymi" zapanował rozbrat, ulegający stopniowemu pogłębieniu.

Po stronie polskiej w szerokich kołach inteligencji nie zajmowano przed pół wiekiem poważnego, rzeczowego stanowiska wobec nowego prądu, jakim był renesans litewski. Jedni, nieliczni, biorąc rzecz najpowierzchowniej, potrafili w ruchu tym widzieć wyłącznie intrygę rosyjską, skierowaną do osłabienia polskości na ziemiach Litwy. Inni, bardziej liczni, kierując się zdrowym instynktem, odczuli raczej niż zrozumieli organiczną nieodzowność narodowego przebudzenia się litewskiego i posiadali wobec niego sentyment szczery, tchnący niekiedy protekcjonalizmem, co szczególnie drażniło przeciwną stronę: nieufną, podejrzliwą, gotową widzieć w każdym, najprzychylniejszym nawet odniesieniu się do niej strony polskiej chęć jawną czy ukrytą lekceważenia ideologii młodego ruchu, względnie osób ruch ten reprezentujących. Ale na zgłębienie sprawy i na rzeczowy, konsekwentny, jasny stosunek do niej w codziennem życiu w najszerszej masie inteligencji polskiej zbrakło uzdolnień. Z innej strony znów, nieprzychylna, a często wręcz wroga postawa szowinistycznych działaczy litewskich wobec polskości krajowej nie pomagała bynajmniej do zwycięstwa pierwiastków chłodnej rozwagi w obozie polskim.

Nie da się wszakże tego powiedzieć o wyższej opiniotwórczej warstwie inteligencji polskiej i na miejscu i w Kongresówce. Że ówczesne warstwy przodujące polskie stanęły na wysokości zadania, gdy chodzi o zasadniczy stosunek do sprawy litewskiej, mamy tego liczne dowody w publicystyce ówczesnej. Przegląd prasy warszawskiej różnych kierunków z tego czasu, jak również i roczników „Kuriera Litewskiego" wykazuje istotne zainteresowanie się społeczeństwa polskiego w osobach wybitnych jego przedstawicieli, kwestią litewską. Renesans litewski przez wszystkich niemal autorów traktowany jest jako konieczność historyczna; polskość zająć winna wobec niej stanowisko jaknajbardziej przychylne. Trafna, niekiedy cięta, zwykle opatrzona mocną argumentacją historyczną ocena dostaje się jedynie tym czynom po stronie litewskiej, które wypływają z uczucia nienawiści i które operowały jawną nieprawdą, bądź historyczną, bądź ówczesną, jako argumentem. Uznając w całej pełni prawa naturalne Litwinów do odrodzenia własnego narodu, Polacy z Litwy domagają się i dla siebie równego traktowania t. j. praw pozostania sobą i pielęgnowania polskiego języka i polskich potrzeb kulturalnych.

(D. c. n.) BOHDAN ZANIEWSKI

Wydawnictwo „MYŚLI NARODOWEJ" uprasza Sz. odbiorców pisma o wpłacanie prenumeraty na kw. IV, zalegających zaś w opłacie o uregulowanie rachunku, oraz o jednanie nowych prenumeratorów. Na żądanie wysyłamy bezpłatnie numery okazowe.

PRZEBUDOWA CZY UTOPIA

ZAGADNIENIA „Gigantów” [1]) są tak żywotne, a nieraz i palące, że — nie zrażając się werwą autora i jego młodzieńczo - apostolską bezwzględnością, z jaką do nas przemawia, rozejrzymy się uważnie w jego świecie.

Temat jest typowy dla większej publicystyki katolickiej: przebudowa całego życia, *instaurare omnia in Christo*. Z książki tchnie żarliwa wiara; co do tego nie ma wątpliwości. Uderza nas oryginalna, przeważnie trafna ocena współczesności, krytyka śmiała, popędliwa, ale też docierająca nieraz do głębi dusz i do podstaw instytucyj. Czyni to autor w imię potrzeb Europy łacińskiej i dążeń do wielkiej Polski. Tę stworzy naród gigantów, młode dziś pokolenie, drogą samowychowania w łasce, rozrosłe jutro do potęgi heroicznych naśladowców Chrystusa.

Publicystyka W. Majdańskiego jest przepojona żądzą budowania, krzewienia, budzenia—i wiarą w moc twórczą apostolskiego słowa. Na co czekacie? — zdaje się wołać autor. Przecież wszyscy wierzycie, tylko brak wam woli, żebyście według swej wiary postępowali. Snobizm, nieśmiałość, głupi strach — oto co wam przeszkadza w naśladowaniu Chrystusa w osobistym życiu i w manifestowaniu swych przekonań.

Kościołowi hierarchicznemu autor zarzuca dyplomatyzowanie, zamiast walki metodami Zbawiciela, zbytnie zeświecczenie kapłanów przez przejęcie agend państwa i akcję społeczną. Świętych pustelników wolałby widzieć świętymi w piekiełku rojowisk wielkomiejskich, Krytykuje ostro klasztory zamknięte, jako ucieczkę od życia i stchórzenie przed pokusami, co się równa porzuceniu najwyższych centrów społecznych na pastwę grzechu i zbrodni. Podobnie odnosi się do izolacji kleryków.

Szkolnictwo i wychowanie młodzieży jest zasadniczo sparaliżowane fatalnym rozdziałem między młodymi a „starymi.” Dla wychowanków: porządek, katechizm i wzory moralne, dla wychowawców — swoboda obyczajowa. Młodzi widzą, że to, czego im nie wolno, doskonale uchodzi wśród ich nauczycieli. To niszczy autorytet i wpływ wychowawczy tych „starych.” Gdyby się oni wciąż sami wychowywali, albo gdyby ich ktoś wychowywał, wtedy i młodzież wychodziłaby ze szkół z dążnością do doskonalenia się w ciągu całego życia.

Zbrodnią rodzin inteligenckich, pociągającą olbrzymie konsekwencje państwowe i religijne — jest spędzanie płodu i w ogóle ograniczenie urodzeń.

Armia obecna jest „syntezą państw niekonsekwencji”, „najtragiczniejszym tworem w cywilizacjach nieśmiałych”, bo zarazem „bohaterskim.” Bo jest oparta na strachu. Nikt w niej nie ma odwagi spojrzeć śmierci w oczy, w sensie katolickiego zrozumienia, czym jest śmierć. Wiara mogłaby wielokrotnie wzmocnić siłę bojową armii, ale wprowadzenie heroizmu katolickiego do wojska wymagałoby konsekwentnego działania wszystkich jego funkcyj i świętości na wszystkich szczeblach dowódców.

W zakresie gospodarczym wizja ustroju przyszłości jeszcze bardziej odbiega od tego, co mamy teraz. Te projekty ekonomiczne graniczą z jakąś fantazją à la Juliusz Verne, ale... nie pozbawione są głębokich racyj.

Autor jest przeciwnikiem pieniądza, banków i całej dzisiejszej gospodarki finansowo - kredytowej. Ewolucja wytwórczości doprowadzi do likwidacji miast, fabryk i w ogóle przedsiębiorstw, koncentrujących na małej przestrzeni olbrzymi kapitał i licznych robotników. Nauka, której wysiłki skierowane były dotąd na udoskonalenie metod wielkoprzemysłowej produkcji i życia w miastach, zajmie się ziemią, niesłychanie do dziś zaniedbaną. Przyszły ustrój ekonomiczny będzie czysto rolniczy. Inżynieria ekonomiczna przekształci każde gospodarstwo w laboratorium, gdzie uprawa roli i hodowla będą oparte na metodach, o jakich się jeszcze ludzkości nie śniło. Coś podobnego zobaczyć dzisiaj można chyba w laboratoriach chemicznych.

To wszystko przeprowadzą wielcy Polacy, obecnie — młodzi katolicy polscy. Ideały swe urzeczywistnią drogą reform prawnych i odpowiedniej akcji administracyjnej. Czy podołają? zapytuje autor — i odpowiada, że tak, bo: „opinię zdobywa odwaga, a porywa ją heroizm. Gdy zgodny z interesem sumienia narodowego, skoro ma pokrycie w dekalogu, jest niepokonalny, jako wyraz duszy polskiej, na imię mu: Zwycięstwo.”

UTOPIA I POLITYKA

Czym się różni książka polityczna od utopii? Pierwsza ma charakter publicystyki historycznej i aktualnej. Druga ma raczej cechy utworu literackiego, wizji poetyckiej. Polityk woli metodę przyrodniczą i ekonomiczną, z przewagą instrukcji i statystyki. Posługuje się chętnie i... skutecznie doświadczeniem historii. Rozmierza bardzo ostrożnie, ile w losach ludzkości działają warunki i t.zw. samo życie, pchające w pewnym kierunku rozwój mas, życie, które trzeba dobrze zrozumieć, bo stawanie mu w poprzek żadnej ze stron na zdrowie nie wychodzi — a ile może trwałych wartości zdobyć młodzieńczy idealizm rewolucyjny — pewnego zespołu w pewnej epoce.

Utopista jest bardziej abstrakcyjny, pryncypialny, dedukcyjny. Rzeczy układa według myśli, jak klocki przy zabawie. Nie jak tamten, który myśli układa według rzeczy, bo wie, że to nie są klocki, tylko „dalsze ciągi” przeszłości, głęboko wrosłe korzeniami w twardym gruncie. Utopista chciałby czemprędzej wszystkich przerobić według swego ideału. Jeśli mu się zapał nie wyczerpie w pisaniu, naogół skłonny jest do stosowania w praktyce rewolucyjnych metod i gwałtownych środków, bo te działają szybko. Jeżeli zaś jest katolikiem, w którego duszy miłość przeważa

[1]) Walenty Majdański. „Giganci.“ Nakładem autora. Skład główny w Wyd. Ks. Pallotynów, Warszawa 1937. Str. 235.

nad bezwzględnością, a dążenie do doskonałości własnej nad dążeniem do uszczęśliwienia innych— wówczas utopista jednak wyczerpuje swój zapał w pisaniu.

Polityk ma też ideał, tylko głębiej żyjący, powiedziałbym nawet — ukryty w duszy. Ten ideał wpływa na kierunek jego świadomych posunięć. Bo życie ma swoje prawa — a przemiany — właściwe sobie, zdrowe tempo. Działanie rozumu i woli musi być zgodne z tymi prawami i z rytmem organicznego rozwoju ludzkości.

Utopista chce bezzwłocznie wychować nowego człowieka, bo jakże by to było dobrze, gdyby ludzie byli tacy, a tacy. Są w nas siły twórcze, jakich my jeszcze nie znamy. Wszystko zależy od akcji elity, która porywa za sobą masy i urządza życie.

Właściwą postawą polityka jest mądrość. Postawą utopisty jest heroizm. Pierwszy kształtuje, organizuje, wytwarza warunki, grupuje siły. Drugi wierzy w cud i wstrząsa świat widowiskami. Politykiem był Richelieu. Utopistą raczej — Napoleon. Polityk bada linie rozwoju historycznego aż do dziś, a na jutro w swym kalendarzu zajęć nawiązuje do procesów obecnych i te linie, które widzi, jak idą, pociąga o pewien rozsądny kąt w górę. Ponieważ trzeba zachować ciągłość kultury, jak jest ciągłość przyrody i biologicznego bytu człowieka. Ponieważ nosimy w sobie całą przeszłość i nie jesteśmy stwórcami.

Utopista rysuje linie programowe odrazu na poziomie swego ideału i dlatego rozpoczynają się one w powietrzu. Ideał taki jest raczej tworem wyobraźni artystycznej, baśnią, kontrastującą tylko z ziemią i jej życiem. Jeżeli utopista ma genialną intuicję, to może się zdarzyć, że życie zbliży się do jego drogowskazu. Wtedy mogą się spotkać: utopia sprzed lat tysiąca i program polityczny z przedwczoraj. Bo cel ich jest ten sam, jeżeli celem nazywać abstrakcyjne wyobrażenie jakiegoś przyszłego szczęśliwego człowieka i ustroju.

Polityk musi wiedzieć dokładnie, co będzie robił jutro i to ze wszystkiem, co dziś składa się na życie jego narodu. Im dalej w przyszłość, tym program musi być mniej szczegółowy. Na daleką metę pewne są tylko zasady oraz ogólne warunki geopolityczne. Te warunki polityk pilnie studiuje i na nich opiera swoją linię generalną. Utopista wychodzi raczej z zasad moralnych, bo powiada, że człowieka da się dowolnie przerobić i zaraz jeśli ma bujną wyobraźnię, kreśli obraz projektowanej przeróbki. Polityk mówi, jak Dmowski, że politykę robi samo życie. „Cała rzecz w tym, żeby życie rozumieć." Trzeba patrzeć, „jaki będzie skutek z tego, co robimy." Utopista mówi jak Napoleon: chcieć to móc. Tylko oczywiście nie każdy, kto to powtarza, jest Napoleonem.

Potrzebni są jedni i drudzy. Mogą się uzupełniać. Tylko muszą rozumieć, że utopia to nie jest polityka.

PSYCHIKA SŁUŻEBNA JEST PANUJĄCĄ

„Giganci" mają pewne cechy publicystyki politycznej, ale także nie pozbawiani są piętna utopii. Przeważa więc w nich ton krytyki ze stanowiska ideału i ta krytyka zajmuje większość książki. Więcej zdecydowana jest wizja przyszłości p. t. „Świat świętych", ale w „okresie przejściowym" autor ma mniej do powiedzenia na temat sposobów urzeczywistnienia tego świata. A byłoby to najciekawsze, bo ideał człowieka jest ustalony już dawno w dziełach religijnej i wychowawczej myśli Kościoła Katolickiego. Natomiast sposoby realizacji szwankują bardziej. Muszą one bowiem być przemyślane w znacznym stopniu na nowo, zgodne z duchem epoki, uzależnione od charakteru, kultury i sytuacji każdego narodu i państwa, dostosowane do potrzeb środowiska i do ludzi. Samo postawienie sprawy jest tutaj stosunkowo najłatwiejsze i nie pociągnie za sobą poważniejszych następstw. Oto przykład metod, proponowanych w „Gigantach" na „najbliższe jutro":

„Równolegle do przebudowy ekonomicznej, szkolnej, wychowawczej zdążać będzie praca katolików. Skończą bezwzględnie z wygodną dyplomacją, a wezmą się wyłącznie do heroicznego apostolstwa. Życie ułatwione, wygoda, tytułomania, pogoń za karierą, chęć błyszczenia szatami i czczym przewodzeniem honorowym ustąpi przed duchem albo katolicyzm runie i pogrzebie naród."

Autor jest w swych poglądach na świat obecny — naprzemian to zbyt wielkim optymistą, to pesymistą, a nawet te dwie struny dźwięczą u niego jednocześnie. Jedna mówi: wszystko się da zrobić, dla chcącego nie ma nic trudnego. Druga odpowiada: jakże więc mało dotychczas zrobiono!

Wszakże leciutki niepokój, jaki budzą „Giganci", ma inne źródło.

Autor, mimo temperamentu bojowego i śmiałości ulega pewnym ruchom secesyjnym. Chwieje się między uniwersalizmem katolickim a konkretywizmem narodowym, które to czynniki integralne kultury łacińskiej nie są jeszcze dosyć sharmonizowane w żywotną całość. Jednocześnie też słychać w „Gigantach" „wysokie cis" utopii, przemieszane z molowymi akordami politycznego myślenia.

„Giganci" grzeszą pewną pochopnością i przesadą w krytyce klasztorów, świętych pustelników, wychowania seminaryjnego i w ogóle systemu wychowania. Jest sporo przeszarżowania w ataku na „starych" i w modnej dziś pochwale młodzieży.

Idealizm, wzywanie do aktywności, poświęceń, bohaterstwa, świętości — jest bardziej skuteczne, jeżeli nie ma charakteru moralizowania. Ludzi trzeba raczej wciągać w konkretne zadania, któreby się składały na wielki, wszechstronnie żywy ruch, wynikający z warunków bytu narodu i jego potrzeb. Do tego, obok wiary we własne siły, potrzebna jest postawa historyczna, t. j. poznanie znacznie większych i trwalszych sił życia. „Psychika służebna jest psychiką panującą."— powiada St. Brzozowski.

TADEUSZ DWORAK

ALKOHOLIZM W LITERATURZE

ODBYŁ SIĘ dopiero co w Warszawie Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy. Unaocznił on społeczeństwu grozę nieszczęść, płynących z nadużycia alkoholu.

Nietylko zwolenników, ale i przeciwników, miał alkohol oddawna. Już w literaturze antycznej znajdujemy przeciwników Bachusa. Oprócz książek popularnych, dzieł naukowych, w których wykazywano szkodliwość alkoholu, również i literatura piękna wstąpiła w szranki bojowe, zwalczając alkoholizm.

Śpiewał wprawdzie wielki Kasprowicz cudne strofy:

> „Avanti" przy „Chianti!" Owszem, dobra nasza.
> Toskana na swój nektar przedziwny zaprasza,
> Czerwony, jako rubin. Ale powiem szczerze,
> Iż nieźle iść też naprzód ku ciemnej „Barberze",
> Na Corso, przy Piazza del Popolo, a potem
> Popłukać sobie gardło „Orvietto" złotem... itd.

Poetycki to wyraz *dolce far'niente* cyganerji naszej, jeszcze przedwojennej, bawiącej na wywczasach pod niebem Italii.

W krajach, gdzie rośnie winna łoza, niebezpieczeństwo alkoholizmu nie jest tak groźne jak tam, gdzie pędzą okowitę. W tych krajach zwykło się mówić, że jeden kieliszek zdrowiu nie szkodzi. W tej sentencji jest obraz procesu gospodarczego. Wyrób bowiem spirytusu i jego sprzedaż oparte są na rozpijaniu ludności. Jest to najbardziej demoralizująca produkcja. Wywiera ogromny wpływ na przeobrażenie stosunków społeczno-gospodarczych. Wpływ ujemny. Znamy przecież „pijane budżety" państwowe. Są one świadectwem choroby ustroju społecznego. „Pijany budżet" odzwierciedla bezrobocie, złe stosunki mieszkaniowe, niski poziom oświaty, brak rozrywek kulturalnych, wysoką śmiertelność — wogóle jest wykładnikiem warunków społecznych i ekonomicznych.

Alkoholizm zwłaszcza w krajach o niskim poziomie kultury wprowadza naród w „ślepą uliczkę, z której niema wyjścia na wielki dziedziniec rozwoju dziejowego", jak trafnie powiedział ks. prof. Michalski, były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przytem znakomity uczony i filozof.

Niejeden beletrysta poświęcił swą uwagę dezorganizującemu wpływowi alkoholu. W literaturze polskiej najobszerniej i najgłębiej rzecz tę przedstawił Adolf Dygasiński w swoich licznych nowelach i powieściach. Opisał niejeden szynk na wsi a knajpę w mieście. Szynk bądź karczma grały na wsi, a i teraz również grają dużą rolę. Życie naszego włościanina zamykało się w ubiegłym wieku w granicach chaty, karczmy i kościoła. Do kościoła przybywał w święta i w niedzielę, do karczmy zaś przy każdej okazji. Przysłowie bowiem mówi: „kto karczmę minie, nogę wywinie". A dziś także jarmark czy odpust nie odbędzie się bez wyszynku, a chrzciny, wesele, bądź stypa pogrzebowa—bez libacji. I dobrze jeszcze, jeśli do poczęstunku będzie spirytus monopolowy, często bowiem bywa samogonka, więcej trująca, albo i eter.

Oprócz fragmentów w utworach poszczególnych, gdzie Dygasiński odmalował wpływ alkoholu na życie indywidualne i rodzinne, alkoholizmowi, jako sprawie społecznej, narodowej poświęcona została powieść 4-o tomowa pod tyt. „Gorzałka" (r. 1894 wyd. książkowe).

W tej to powieści przedstawiony został destrukcyjny wpływ przemysłu wódczanego na jednostkę, rodzinę i społeczeństwo. Typy są tu odmalowane kapitalne: pijacy nałogowcy i recydywiści—ofiary alkoholu. Są także pijacy fachowcy, ci co żyją z alkoholu, jak szynkarze, restauratorzy czy też ajenci dystylatorów, pijący pewien gatunek wódki w celu jaskrawej propagandy.

Rozdział przedstawiający „Towarzystwo spirytusowe w szynku" prosi się wprost na scenę.

— Uważam, że ludzie zaczynają pić nie na żarty—mówił Strumski, poczem z pośpiechem wychylił swój kieliszek. Coś go widać zastanowiło w smaku wódki, bo cmoknął językiem i, spoglądając na spocone czoło gospodarza, zapytał:

— Co to za wódka?

— Warszawska,—odparł Tłustowski, i, nalewając następne kieliszki, pomrukiwał: — Gorzałka konkurencyjna... Głupi byłby ten, coby teraz chciał pić inną! Po kieliszku takiego sznapsa można się rzucić na armaty... Łagodność ma i ogień ma!

— Nie Fuchs, nie Jankowski, nie Jeziorko, nie Schneider, nie Mokiejewski—ki diabeł?

— Gospodarz prawdę powiedział—ta wódka jest prawdziwa warszawianka; pierwsza warszawska firma ją wyrabia! — odezwał się nitkowaty jegomość, który przed chwilą zrobił miejsce przy bufecie dla Strumskiego i Brzosta. — Spojrzyjcie, panowie, jak ludzie piją!... Proszę przeczytać etykietę i zapamiętać firmę! — Z temi słowy jegomość ów podał Ksawciowi butelkę z etykietą „Towarzystwo spirytusowe".

Ksawcio przeczytał napis, zdawał się nad czymś namyślać i wypróżnioną już butelkę przytknął sobie do nosa. Właśnie Tłustowski przechodził i rzucił te słowa:

— A co? Wypiło się kieliszek wódki a w duszy tak gładko, jakby człowiek archanioła połknął.

I odwrócił rozpogodzoną twarz do nitkowatego człowieka, mrugnął oczyma, mówiąc:

— Niechno pan inspektor opowie tym panom, co za firma robi tę wódkę!

— Firma wielka, szlachecka!—rzekł jegomość nazwany przez Tłustowskiego inspektorem. — Warszawa nie widziała dotychczas nic podobnego... Pierwsza wódka w kraju!

— Z mydłem! — krzyknął jakiś głos z tyłu tak donośnie, że wszyscy stojący przy bufecie odwrócili głowy.

— Gorzałka z mydłem jest dobra przy pewnych niedyspozycjach trawienia, — mówił drwiącym głosem nieznajomy, wodząc oczyma po wszystkich, którzy mu się ciekawie przyglądali. — Wiadomo na co się używa mydła wewnątrz... Jest to prawdziwie dobroczynny środek. Mnie, panie Tłustowski, daj kieliszek Fuchsówki, bo ja nie lubię osłabień żołądka... Nie będę się narażał dobrowolnie na cholerę...

Wyraz „cholera" złowrogo się rozległ wśród gości, zgromadzonych około bufetu. Niektórzy powtarzali: „gorzałka z mydłem"; inni—„gorzałka z cholerą". Przerwało się nagle entuzjastyczne picie; pięć panien za bufetem nie miało roboty, gospodarz—również.

Oto obrazek przedstawiający na terenie War-

szawy walkę konkurencyjną fabrykantów spirytusu.

Kryzys, jaki dotknął rolnictwo po powstaniu, sprzyjał zamianie produkcji zbożowej na gorzelniczą. Pszenica w cenie spada, wódka zawsze dobrze płaci.

Ten proces powstawania nowych gorzelni, walk konkurencyjnych między niemi, koncentracji przemysłu spirytusowego został opisany w „Gorzałce" Dygasińskiego z realizmem i znajomością spraw społeczno-gospodarczych — zdumiewającą. Autor lat kilka poświęcił na studia po gorzelniach, dystylarniach, karczmach wiejskich i szynkach miejskich.

W „Trzęsawisku", „Węglu" bądź „Nafcie" Upton Sinclair opisał wpływ produkcji na stosunki społeczne i człowieka Zrobił to w XX wieku dla stosunków amerykańskich. Przed pięćdziesięciu bez mała laty Dygasiński uczynił to samo dla stosunków polskich, w sposób radykalny obnażając kulisy jednego z najniemoralniejszych sposobów robienia pieniędzy, bo na pijaństwie, na rozpajaniu ludzi, na ich chorobliwym nałogu, wyniszczającym kraj i naród.

— Karczmy współzawodniczyły w rozpajaniu chłopów, gdyż każda z nich pragnęła taniością i kredytem ściągnąć do siebie obchody weselne, stypy pogrzebowe, chrzciny, zabawy świąteczne.

Gospodarze rolni, wyrobnicy, parobcy dworscy używali nieraz kredytu we wszystkich trzech karczmach, byleby częściej wypić.

Bywało i tak, że ktoś, zadłużony w jednej karczmie, przenosił się na stałego gościa do drugiej.

Ambicja pijacka tak się rozwielmożniła, że kto nie stawiał i sam nie pił, za nic go miano.

Zarobki i majątki chłopskie wsiąkały w karczmarzy. Namnożyło się nałogowych pijaków, włóczęgów, ludzi bez sposobu do życia, przesiadujących całemi dniami w karczmie... Nocne awantury, bijatyki były na porządku dziennym.

Wyborne interesa robił niejaki Mendel, szynkarz w Bercinie, gdzie karczma stała u przewozu tuż przez rzekę......

Podobno ten Mendel zaprawiał gorzałkę czemś takiem, że ją pijak pił, pił i odpić się nie mógł, bo coraz więcej pragnął.

— Na Bercinie siarczysta gorzała, ogień nie wódka! — mawiano powszechnie.

To, co zauważa Dygasiński w jednym z ustępów „Gorzałki", powyżej przytoczonym, lud ujął jędrnem przysłowiem: „gdy się chłop w karczmie podpoi, żyd go z wszystkiego odoi".

Pamiętamy przecie, jaką w Polsce odegrały rolę propinacje, które przy pomocy żydowskich szynkarzy rozpajały chłopstwo. Stany Generalne naliczyły w roku 1820 w samej Galicji przeszło pół szósta tysiąca gorzelni. Były one wykładnikiem nędzy materialnej i moralnej nieszczęśliwego chłopa.

Rola żyda, sprzedającego gorzałkę i pana, który się tym żydem posługiwał, stanowią ciemną kartę w naszej przeszłości. Dzięki żydom istniały jeszcze szynki wędrowne. Takim szynkiem była np. „żydówka Małka, która potajemnie obnosiła wódkę po chłopskich chałupach.

Jak tylko chłopi powychodzili z domów, Małka zaraz zaczynała odwiedzać baby, opowiadała im różne plotki, a zawsze miała przy sobie flaszkę słodkiej wódki. Baby piły i dawały jej za to jaja, ser, masło, kaszę, mąkę, kartofle czy jaką starą szmatę. Żydówka żyła z tego, utrzymywała siebie i troje dzieci" („Gorzałka").

Oto odmalowany w całej nagości i prawdzie obraz warunków gospodarczych, stosunków społecznych i klimatu moralnego.

Gorzałka, która daje dobrobyt krajowi, bogactwo jednym, pozwala nie umrzeć z głodu innym, komuś znów jeszcze daje przyjemność, demoralizując go i zarazem zubożając. Ogniwa tego samego łańcucha, a jak różne spełniają funkcje w służbie alkoholu, czy—pieniądza?

— Panowie z panów!—zawołał pompatycznie agent. — Nie robią tego wszystkiego dla prostego interesu, przez chciwość—rozumiesz pan! Taki dystylator pierwszy lepszy nie może się równać... Naszego dyrektora handlowego pana Koperkiewicza, posłuchać! My, panie, chcemy kraj wzbogacić, uszczęśliwić! U nas—zarząd, kontrola, komisje, akcje i rady... Żebyś pan wiedział, jakie to głowy—fiu, fiu! Jest się komu ukłonić...

Reuillard w jednej ze swoich powieści obnażył człowieka, zestawiając jego losy z kawałkiem metalu, co się toczy z rąk do rąk i nazywa się — złoto.

Dygasiński obnażył nędzę ludzką i wady społeczne wynikające z powodu gorzałki, przerabianej na pieniądz.

A jakie przytym w powieści swej dał bogactwo typów i charakterystyk! Taki np. człowiek, co zobaczył własną duszę, to przecie typ niezapomniany. A jakże aktualny jest dzisiaj, właśnie dzisiaj, ten, co ma szacunek dla dokumentu. Przez pomyłkę uznano go za zmarłego, a on otrzymawszy akt własnej śmierci, akt urzędowy, przestał wierzyć we własne istnienie. Tak duży miał szacunek dla papieru z urzędu. Co za satyra na biurokratyczne stosunki. Opis, czym jest człowiek bez posady, jakby żywcem z czasów dzisiejszych wzięty.

Rozmowy księdza Brzosta z Panem Bogiem przypominają rozmowę bohatera z współczesnej powieści Bernanosa („Pod słońcem szatana"). A przecież Dygasiński pisał to niemal przed laty 50-ciu. A jak świetnie uchwycona i uwidoczniona w słowach psychologia kapitalizmu. Zdumiewać się trzeba wyczuciu i głębokiej wiedzy Dygasińskiego, który w swej powieści dał tak niepospolite studium społeczne, wyprzedzając—zrozumieniem procesu społecznego—wielu beletrystów Zachodu.

Pijak, przytem nędzarz, używając w dialogu słów: łajdak, gałgan, hultaj it.d., wyraża tu w sposób bezwiedny obłudną wzgardę kapitalizmu dla ubóstwa.

Demokracie Wokulskiemu (bohaterowi Prusowej „Lalki"), w głowie zawrócił i wolę odebrał romans z arystokratką wskutek czego przewłaszczają go żydzi, rugując ze sklepu. W „Gorzałce" zaś mamy trafną obserwację ważniejszego procesu historycznego.

Mówi oto spekulant kapitalistyczny:

— W tym kraju, psiakrew, człowiek z głową i sercem niema żadnego pola do działania! Żydostwo stoczy nas, jak rak, wyssie do ostatniej żyłki. Mnoży się toto, jak karaluchy a i z naszej szlachty precz żydzi się robią...

— Prawda, za dużo się ich żeni z żydówkami: ale to dopiero pół-żydzi, z nich się zrobią ćwierć-żydzi i t. d.

„Gorzałka" Dygasińskiego, to dokument społeczno-historyczny, dający obraz Polski pewnego okresu. A przytem powieść, w której mamy całą galerię typów pijackich, z natury brane—i jak odtworzone—obrazy szynków, a nadto odmalowana nędza moralna i materialna, wynikająca dla rodziny i społeczeństwa z alkoholizmu.

W. T.

TOMASZ MASARYK

ZGON byłego Prezydenta Czechosłowacji Tomasza Masaryka nie zmienia w niczym układu politycznego jego ojczyzny i całej Europy. Bo sędziwy przywódca narodu czeskiego wycofał się już był przed kilkoma laty z czynnego życia politycznego, wprowadził na swoje miejsce swego ucznia i przyjaciela Edwarda Benesza i usunął się w zacisze domowe.

Dziś, gdy Masaryk już nie żyje, uwydatnia się tym bardziej jego rola i jego znaczenie w przełomowym dla Europy okresie — obejmującym lata 1914—1919. Był on już znany i zajmował różne wybitne stanowiska w Czechach i w Austrii przed wojną. Wykładał wszak na uniwersytecie, pisał kroniki, wydawał pisma, był posłem i t. d. Lecz przeznaczeniem jego życia była praca nad odbudowaniem państwa czeskiego w czasie wielkiej wojny europejskiej (1914 — 1918) i w czasie rokowań pokojowych, po zakończeniu tej wojny (1919).

Los tak zrządził, iż do tego głównego dzieła swego życia przygotowywał się przez długie lata. Biorąc czynny udział w polityce swego kraju i państwa, do którego kraj ten należał, dał się poznać sam i poznał potrzeby i warunki życiowe swego narodu. Obok tego zaś — to mu głównie ułatwiło jego pracę w czasie wojny—zapoznał się z polityką światową i z ludźmi, którzy w tej polityce dużą odegrali rolę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Masaryk miał rozległe stosunki w Europie i w całym świecie, że obracał się w kołach, które w polityce na przełomie wieków XIX i XX miały znaczenie decydujące.

To też spełnił najlepiej swe zadanie, opuszczając Czechy i przenosząc swą działalność na teren państw walczących z Austrią i Niemcami. Wiedział on dobrze, że Czechy mogą odzyskać niezależność tylko w razie klęski państw centralnych i miał tę dobrą sytuację, że ten jego pogląd podzielał—bez wyjątków—cały naród czeski. Polityka Masaryka w czasie wojny była też całkowicie oparta na przewidywaniu, że Niemcy poniosą klęskę na polu walki i że nowy układ terytorialny w Europie będzie przeprowadzony bez nich i wbrew ich interesom, a warunkiem niezbędnym odbudowania państwa czeskiego był rozkład monarchii Austro-Węgierskiej.

Głównym czynnikiem, który oddziałał na postanowienie traktatów podpisanych w r. 1919 w różnych miejscowościach w okolicach Paryża była zasada narodowościowa wsparta na silnych ruchach narodowych w Europie wschodniej. Na tej zasadzie i na tych ruchach musieli budować i budowali ci wszyscy politycy, którzy doprowadzili do kompletnej zmiany mapę Europy środkowej i wschodniej, a więc, obok Masaryka, Dmowski, Bratianu, Pasicz i Venizelos.

Tak zaś się złożyło, że decydujący wpływ na układ powojenny wywarły siły, których ramieniem czynnym było wolnomularstwo. Siły te zaś uważały za główne cele wojny zniszczenie monarchii Austro-Węgierskiej i obalenie caratu w Rosji. Łatwo tedy zrozumieć, że usamodzielnienie narodów wchodzących w skład monarchii Habsburgów, odbudowanie Polski i zjednoczenie Rumunii leżało na linii dążeń tych czynników, które wywarły decydujący wpływ na układ powojenny w Europie po zwycięstwie koalicji antyniemieckiej...

Masaryk miał w tej sferze duże stanowisko. Nic też dziwnego, że zdołał nietylko przyczynić się do odbudowania państwa czeskiego, lecz że uzyskał to państwo w granicach, stanowiących maksymalny cel dążeń narodu czeskiego. Oparcie o Sudety, część Śląska Cieszyńskiego i Ruś Podkarpacka — były to zdobycze niełatwe do osiągnięcia.

Z powstaniem w r. 1919 państwa Czechosłowackiego nie kończy się rola Masaryka. Przez lat siedemnaście kieruje on, jako Prezydent, polityką tego państwa w ścisłym porozumieniu i w stałej współpracy z Edwardem Beneszem i innymi bliskimi sobie ludźmi.

Ta ciągłość polityki czeskiej stanowi jej niepoślednią siłę. Niemasz bodaj państwa w Europie, poza Włochami, gdzieby kierownictwo polityczne tak było konsekwentne w ciągu lat paru dziesiątków.

Pozycja Masaryka w Czechosłowacji nie była oparta na przewadze fizycznej, nie wynikała też ona z istnienia jakiegoś przemożnego prądu w społeczeństwie. Czechosłowacja posiadała od samego początku i posiada po dzień dzisiejszy ustrój demokratyczny, funkcjonujący ściśle i prawidłowo. Korekturą tego ustroju było istnienie koło Masaryka pewnego rodzaju elity, która w istocie rzeczy kierowała losami kraju.

Można nie podzielać poglądów Masaryka na życie i politykę, można nie mieć sympatii do tych kół europejskiej elity, do których należał; nie można natomiast odmówić mu roli historycznej, jaką odegrał w życiu swego narodu. Był niewątpliwie wielkim Czechem, umiłował swą Ojczyznę i służył jej z całkowitem poświęceniem się i oddaniem. Nikt mu nie będzie mógł odmówić tytułu i zasług Odnowiciela bytu narodu czeskiego.

S. K.

NA WIDOWNI

Polska czeka na odnowę.—Tylko trzeba zachować styl gmachu—Rdzeniem tego stylu odziedziczona tradycja—Sprawa wsi.

POLSKA dzisiejsza wygląda jakby pałac wspaniały i zabytkowy potrzebujący na gwałt remontu. Trzeba już otynkować na nowo poobijane mocno mury, — odnowić kunsztowne stiuki imponującej fasady, dać lepszy nieprzeciekający dach, bodaj nawet dostawić gdzieś nowe skrzydło, a przedewszystkim wyeksmitować bez pardonu niechlujnych i obcych lokatorów. Ale we wszystkich tych robotach koniecznie zachować trzeba piękno jego starych stylowych linii i nie psuć jego ogólnego charakteru. I dobrym budowniczym będzie jedynie ten, kto rozumie styl tej budowli i jej ducha i do kogo ona czemś przemawia. Każdy inny będzie nędznym partaczem.

Niestety tymczasem u nas moc tego partactwa. Moc frazesu o jakiejś „nowej Polsce", o przeróżnych złych okresach naszej historii. Więc oczywiście i różne szalone projekty — albo zburzyć całość i na miejsce postawić coś nowego— ostatni model, albo ten szacowny budynek, istny zbiór stylów (jak Wawel na przykład) przebudować tylko w jednym manierą à la Szyszko Bohusz. Ale w ten sposób gubi się niepowrotnie dorobek wieków i fałszuje cały styl gmachu. A przecież niewątpliwie my chcemy Polski prawdziwej i Polski wiecznej.

Moda jest dziś na narodowość i pod jej skrzydła kryje się słusznie, czy niesłusznie niemal wszystko. No i jako „narodowość" wygłasza się najrozmaitsze rzeczy nic z tem przeważnie nie mające wspólnego. Wszystko wre i kipi i od programów aż się roi, a jedne sensacyjniejsze od drugich. Oto jakiś „Klub Społeczno-narodowy" uważa „iż zniknięcie dworów doprowadzi do upadku kultury i światopoglądu szlacheckiego, który nie powinien być tolerowany w nowoczesnym państwie".

Cóż za absurdalne, a nawet wręcz zbrodnicze zdanie! Zbrodnicze, gdy chodzi o Polskę i jej kulturę. To prawda, że zniknięcie dworów szlachecki sposób myślenia wytępi bez reszty, ale z nim i polski sposób myślenia, bo na tę identyczność całe wieki historii pracowały,

Tu na tych łamach bez przerwy i z całym uporem walczę o uznanie za podstawowe zasady ciągłości kultury narodowej, której coraz większe lekceważenie jest prawdziwą zmorą dnia dzisiejszego. Mniejsza już o tych co świadomie dążą do jej zerwania, bo z nimi może być tylko walka, a nigdy dyskusja, — ale strach prawdziwy bierze, gdy szereg ludzi jaknajlepszych intencji, ale z chaosem w głowach do tej roboty lekkomyślnie i naiwnie rękę przykłada. A nie brak niestety nawet i narodowców, co do tego oszukańczego i antynarodowego dzieła także dają się użyć.

Zróbmy więc sobie rachunek sumienia i jasno nareszcie ustalmy, do czego obowiązuje, to słowo— narodowe. Czas już najwyższy skończyć z robieniem z niego wygodnego ogólnika, pod który każda treść da się podciągnąć i każde do niego dopasować. To jest fałszowanie rzeczywistości, bo to słowo ma treść tylko jedną i to bardzo wyraźną i bezkompromisową. I czas już nareszcie skończyć z wszelką narodową maskaradą, z owemi kleceniami oszukańczych haseł, o czem głęboko pisał w swojej ostatniej „widowni" p, senator Wasilewski.

Istotą bytu każdej społeczności, a więc i narodu jest jej tradycja. Bo każda społeczność stoi tem, że ludzie coś wzajem po sobie dziedziczą, że dorobek żadnego z pokoleń nie idzie na marne. Gdzie niema dziedziczenia: ciągłości, stałego rytmu pokoleń, powiązanych ze sobą — tam nie ma ładu, przynajmniej na sposób łaciński, a w każdym razie nie ma istotnej pracy kulturalnej, bo kultura to coś co przerasta człowieka. A więc kultura narodowa — to kultura jednostek szanujących swą przeszłość i swych ojców, świadoma tego, że ich miała, że nie zaczyna od dzisiaj i że ci ojcowie coś dzieciom swoim zostawili. Gospodarka narodowa — to gospodarka ludzi mających swoją osobistą własność, albo zapracowaną, albo odziedziczoną, którą sami skolei chcą przekazać następcom i t. d. i t. d.

Z tego wniosek oczywisty, że każdy kto o sobie mówi — jestem narodowcem — musi się tej elementarnej treści w poglądach: ideologii trzymać. Nie może zatem szukać w narodzie, ani kolektywu. ani nowości. Narodowym kolektywem może być jedynie sam fakt uczestnictwa w społeczeństwie, a „nowem" tylko sam wkład jednostki i pokolenia, ale wkład kontynuujący i prowadzący dalej coś co już jest i co poprzednicy zaczęli.

Podstawą więc narodowego myślenia jest szacunek dla przeszłości, bo bez niego nie ma szacunku dla narodu, który jest tej przeszłości dziełem—co wynika z owego podstawowego szacunku— antyrewolucyjna i antynowatorska postawa.

I to jest bardzo ważny punkt do wyświetlenia. Upowszechnił się u nas bowiem i to nawet w bardzo naszych kołach frazes o narodowej rewolucji, którym ochoczo się szermuje i którym tysiące ludzi entuzjazmuje się na wiecach. Ale mam wrażenie, że tu nie wszyscy rozumieją jak powinni i wydaje mi się, że w myśleniu narodowem naprawdę — narodowa rewolucja może oznaczać jedynie — przywrócenie waloru tym różnym ideom, które chociaż bardzo stare są dla naszej cywilizacji podstawowe, a nie szukanie jakichś nowych.

A więc przewrót myślowy, a raczej nawrót myślowy. Ostatecznie także (co bardzo ważne) i przewrót polityczny, radykalne usunięcie żydów, różne reformy. Ale w każdym razie coś, co swoim stylem i duchem — od tego co było rewolucjami w XIX stuleciu bardzo odbiega. No i coś co zasadniczo odbiega od rewolucji, gdy ją rozumieć dosłownie a więc jako gwałtowne przeinaczenie życia. Nie znaczy to jednak, by postawa narodowa wyłączyła radykalność środków. Takie mniemanie byłoby niesłuszne i, naprzykład w usuwaniu złego radykalizmu nigdy nie jest za mało, ale chodzi poprostu o to, że narodowa postawa liczy się zawsze z zasadniczym postulatem ciągłości narodowej i to daje jej radykalizmowi wyraźne granice.

Tę teoretyczną kwestię najlepiej wyjaśnić na przykładzie i to odrazu tym, który był punktem wyjścia dla tych rozważań — sprawie wsi. Tembardziej, że położenie wsi u nas jest tego rodzaju, że rzeczywiście wymaga zerwania z półśrodkami i zdecydowanej polityki. Są tam różne interesy gospodarcze i niegospodarcze, ale jest i wielki narodowy, który wymaga ostrożności w działaniu. Gdyby nawet za p. Poniatowskim i tymi jego pod-

władnymi z „Klubu społeczno-narodowego" uznać szkodliwość dworu, to i tak należałoby się starać zapełnić tę pustkę kulturalną jaką jego zlikwidowanie u nas by sprowadziło. Ale przecież każdy mający istotne wyczucie polskości i istotne zrozumienie jej ducha tak zdecydowanie i bez reszty dworu nie potępi i tak radykalnie go z życia polskiego nie będzie chciał usunąć.

Co do mnie — to zajmuję stanowisko tu bardziej jeszcze zdecydowane. Mojem zdaniem dworu w Polsce nie tylko nie należy niszczyć, ale trzeba go bronić. Trzeba właśnie obmyśleć takie sposoby awansu społecznego wsi — by i „wilk był syty i koza cała". Naród polski nie może stać na jednej klasie, ale na wszystkich. A ta warstwa, która niegdyś cały ciężar jego kultury dźwigała, nie może być unicestwiona za jednym zamachem. I jeśli nawet miałaby się skończyć, to trzeba jej pozwolić zastawić sukcesorów. I przyznam się, że nie uważam za narodowca człowieka, który tego nie widzi i nie uznaje — bo nie rozumiem jak w takim razie on czyta historię Polski i gdzie jest jego dla niej szacunek, i w czem wreszcie się kryje jego tradycjonalizm.

O sprawach wsi w zimie tego roku czytałem książkę narodowca Skrzypka. Nie zanadto mi ona przypadła do smaku i nie bardzo bym poszedł za jej projektami. Teraz znów przeczytałem książkę senatora Lechnickiego — i przyznam się, że tej książce i jej autorowi czuję się o wiele bliższym. Dla mnie on właśnie jest bardziej od Skrzypka narodowy i to, co radzi dla wsi — potrzebniejsze.

Radziłbym tę książkę każdemu przeczytać. Każdemu zwłaszcza ziemianinowi i każdemu opiekunowi chłopa. Nauczmy się raz wreszcie, że podstawowym zagadnieniem wsi nie jest coraz to inne krajanie ziemi, ale tylko i tylko konieczność, by wszyscy wygospodarowali więcej, by ta sama ziemia więcej znaczyła. I istotnie narodowa polityka do tego przede wszystkim dążyć powinna, a nie rzucać demagogiczne przeważnie hasła różnych reform. Ile w reformie rolnej było rachub żydostwa, wykazał już docent Stojanowski w swej książeczce o chłopie. A tym zwłaszcza mieszkańcom miast, ze wsią nic nie mającym wspólnego i nic o niej naprawdę nie wiedzącym, co tak bezlitośnie na wszelkie sposoby atakują dziś ziemiaństwo i tak beztrosko chcieliby je z własnej ziemi wyrzucić, zacytuję tylko słowa Tadeusza Lechnickiego z jego szkicu „O jasny program i zwarte działanie" str. 134 i 135:

„Mam odziedziczony po ojcach kawałek ziemi, do którego jestem przywiązany chłopskim przywiązaniem i nie mam najmniejszego zamiaru zrzec się jego obrony, jak ci bohaterowie granej w Warszawie niedawno sztuki Czechowa, którzy ze wschodnią rezygnacją wyrzekają się ziemi ojców, gdyż mają zapewnione z góry przez protekcję posady w Petersburgu.

Mam pietyzm dla przeszłości, związany z tym właśnie kawałkiem ziemi. Z dumą stwierdzam proste i skromne fakty, że z białych ścian tego domu w XIX i XX wieku szli jego właściciele, gdy kraj był w potrzebie i... za każdym razem nie wszyscy do domu wracali.

Za mojej pamięci przed wojną siedem razy wywożono jego mieszkańców do cytadeli lub na Syberię. Nieraz wysocy nawet dygnitarze mieli okazję stwierdzić, z jakim pietyzmem wspomina zmarłych jego właścicieli ludność miejscowa za wysiłek ich życia ku podniesieniu cywilizacyjnego i gospodarczego poziomu wsi okolicznej.

Dlatego nie mogę ze spokojem patrzeć, jak przez najzacniejsze i... najnaiwniejsze pióra, niestety za inspiracją ludzi, których chciałbym szanować, lżona jast ta przeszłość.

Dlatego nie jestem i nie będę w tej sprawie bezstronny — Oto odważne i męskie postawienie sprawy. A o ileż bardziej „stronni", a nieraz i zakłamani są ci, którzy mówią inaczej!

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

NA OSI RZYM-BERLIN

Na zjeździe partyjnym narodowo-socjalistycznym w Norymberdze, min. Goebbels wyraził nadzieję, więcej—przeświadczenie swoje najgłębsze, że kanclerza Hitlera nazwą kiedyś dzieje obrońcą cywilizacji przed zalewem barbarzyńskim bolszewizmu. Z dumą też dodał, że za przykładem Niemiec idzie już dzisiaj wiele krajów europejskich, a wśród nich także i Polska. Wątpliwy to zaszczyt ów marsz pod hitlerowskim przewodem, słowa też goebbelsowe nie przyprawiły nas wcale, ani nawet na jedną chwilę, o rumieniec oznaczający jakieś „spłonięcie z zachwytu". Podziwiamy nieco tupecik przemówienia, bo chyba jednak bardziej Włochy mogłyby sobie rościć pretensje do przodowania... Czy Mussolini poszedł za wzorem koncepcji Hitlera, czy Hitler za wzorem koncepcji Mussoliniego. Pytanie oczywiście najzupełniej retoryczne.

Jeśli chodzi o Polskę, to z całym przekonaniem i z całą dumą, możemy sobie oraz innym powiedzieć, że koncepcje nowoczesnego nacjonalizmu wraz z wydźwignięciem kwestii żydowskiej na czoło zagadnień naszym są całkowicie pomysłem i nie my naśladowaliśmy ale nas naśladowali inni, z nas wzory brali dla siebie. Ruch demokratyczno-narodowy z lat 1905—6 stanowił prawzór totalnych ruchów narodowych we Włoszech, Niemczech i gdzieindziej. Totalizm nacjonalizmu polskiego z owych czasów był zjawiskiem zupełnie naturalnym; bez nacisku władz państwowych (bo takim przecież rozporządzać nie mógł) potrafił przejąć ideą całe społeczeństwo, zorganizować je i podporządkować sobie najzupełniej. Nie mamy więc potrzeby sięgać po wzory zagraniczne — spójrzmy w głąb historii własnej.

Nad słowami Goebbelsa należy się jednak zastanowić. Postawienie przez niego w orbicie wpływów ideowych i Polski świadczy o ambicjach narodowego niemieckiego socjalizmu i o jego posunięciach taktycznych. Niemcy na czele ruchu antykomunistycznego — oto założenie główne. Nawiasem i tu dodamy, że nie kto inny, ale właśnie Polska roku 1920-go pierwsza oparła się bolszewizmowi zwałem ciał żołnierskich, kładąc mu tamę do rozpalonych na czerwono Niemiec, gotowych stanem ówczesnym swych umysłów i nastrojami do podpalenia Europy.

Oś Rzym-Berlin, przy podziale świata na pro i antykomunistyczny pod przewodem czarnych i brunatnych koszul, stanowi niebezpieczeństwo

dla suwerenności państw innych, nie należy więc tak całkiem bezkrytycznie obstawać przy linii podziału, która może postawić nas w sytuacji mocno kłopotliwej. Nam nastawienie antykomunistyczne, samo negatywne ujęcie zagadnienia wystarczyć nie może — chodzi również i o ujęcie pozytywne. Czy oś Rzym-Berlin, przeciwstawiając się prądowi wyrosłemu z materialistycznego poglądu na świat, chce się jednocześnie oprzeć na filozofii krańcowo idealistycznej, jaką jest nauka Chrystusowa? Pozwolimy sobie wątpić obserwując życie w Niemczech, które przecież roszczą sobie pretensje do przodowania i napewno pragną zdystansować dzisiejszego sprzymierzeńca — Włochy faszystowskie. Cicha rozgrywka o wpływy trwa już dzisiaj na półwyspie Pirenejskim, aczkolwiek nosi dla wszystkich pozory najzupełniejszej, najściślejszej koordynacji.

Sytuacja wytworzona obecnie komplikować może linię naszej polityki zagranicznej nie tylko wówczas, gdy nie posiada ona swojej zasadniczej koncepcji. Oczywiście chodzi również i o jakość tej koncepcji.

CZY JEDNOŚĆ OPOZYCJI?

Jedynie na tle procesu dziejowego, który się ma ambicję i potrzebę tworzyć, myśleć można o sytuacji wewnętrznej państwa i sytuację tę formować—nigdy przeciwnie. Obóz narodowy w Polsce stoi właśnie na tym stanowisku i ono to właśnie stanowi o jego obliczu.

Czasu istnienia parlamentu mogłoby się zdawać niekiedy, iż Stronnictwo Narodowe wraz z Obozem Wielkiej Polski idzie w jednym szeregu z całą opozycją: negatywne ustosunkowywanie się do poczynań rządów pomajowych, wyrażające się przez głosowania dawało wiele powodów do takiego właśnie a nie innego osądu. W rzeczywistości jednak nasza opozycja opierała się na zupełnie innych przesłankach, aniżeli opozycja lewicy. I dzisiaj, trwając w postawie negatywnej wobec istniejących stosunków, stanowisko swoje tłumaczymy czymś innym zupełnie, aniżeli odłamy polityczne z lóż, albo międzynarodowych natchnień czerpiące pożywki dla swojego światopoglądu, programu i taktyki. W Polsce więc, stwierdzić należy to kategorycznie, nie istnieje jedność opozycyjna, aczkolwiek siłą faktu, połączone negacją siły niezadowolone z istniejącego stanu rzeczy świadczą o konieczności zmiany.

Zmiana dokonać się może jedynie i wyłącznie — rzecz zrozumiała — drogą uaktywnienia energii twórczej w Obozie Narodowym, ogarniającym swymi wpływami dzisiaj tych wszystkich, co to cel — wielkość Narodu przekładają ponad wszelkie cele inne, osobiste, klasowe. Stąd wniosek, iż Obóz Narodowy nie będzie pragnął powrotu do stosunków przedmajowych, opartych o tak pojętą demokrację, jakiej chciał się przeciwstawić formując Obóz Wielkiej Polski. Nasze koncepcje ustrojowe wykluczają również siłą faktu i koncepcję pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego. Jesteśmy więc i w opozycji do ustroju przedmajowego i pierwszych lat pomajowych wraz z jego wycinkiem — ordynacją wyborczą, jak i nie pochwalamy istniejącego ustroju wraz z koncepcją ordynacji wyborczej pułkownika Sławka, która w rezultacie doprowadziła do pamiętnego bojkotu wyborów, czyniąc z życia parlamentarnego Polski fikcję najoczywistszą i pozbawiając kraj głosu legalnej krytyki, zwłaszcza w okresie wzmożonej cenzury i represji prasowych.

„Jutro” życia polskiego niepodobne do obecnego „dzisiaj” dokonane być może jedynie przez wielki, pozytywny wysiłek myślowy. Wysiłek niewątpliwie istnieje, wątpliwym natomiast jest jego wynik, dowodem czego odłożenie wyborów samorządowych w Warszawie i Łodzi, które musiały być wstępem do wytworzenia nowych warunków naszego politycznego życia. Obawa przed wynikiem — nie tylko.

MASONERIA JAKO CZYNNIK REWOLUCJI

(Fara „*La rôle révolutionnaire de la Franc-maçonnerie*”.)

WIELKĄ rolę w agitacji antymasońskiej we Francji odgrywa założony przez ks. prałata Jonin: „Międzynarodowy przegląd stowarzyszeń tajnych”, który dzięki posiadaniu dobrych i ofiarnych informatorów zbiera materiały tyczące się masonerii i ją na każdym kroku dekonspiruje. Katalogi księgarskie podają cały szereg większych i drobnych prac, wydanych z pomocą tego czasopisma; książki i broszury będące pod kontrolą tego czasopisma mają duże znaczenie, gdyż podają materiał pewny, zapobiegając tendencyjnym fałszom.

Właśnie mam w ręku jedną z takich prac, a mianowicie broszurę Fary o roli rewolucyjnej masonerii, ale niestety nie w całym świecie, lecz tylko we Francji.

Autor broszury w sposób jasny i przystępny przedstawia nam kolejne ataki władzy tajemnej na Francję, począwszy od wielkiej rewolucji antyfrancuskiej z 1789 r. aż do komuny paryskiej z r. 1871. Przed opisem krwawych aktów wielkiego dramatu dziejowego starej katolickiej Francji stwierdza autor, iż wbrew szerzonym tendencyjnym kłamstwom masoneria jest wielką organizacją dążącą do zniszczenia świata. Pod słowem „masoneria“ należy rozumieć nie tylko loże regularne, lecz także nieskończoną liczbę filiacji, które pracują obok masonerii regularnej, wykonywają jej rozkazy i działają pod ukrytem lub widocznem jej kierownictwem. Masoneria, wieloraka w formach, ukrywająca się pod różnemi szyldami, jest mimo wszystko jedną. Umiejętne badanie pozwoli odkryć te różne pseudonimy i wykaże, że jest całkowitem państwem w państwie; — gorzej, jest wielkiem państwem międzynarodowem dążącem do zniszczenia chrześcijaństwa i państw narodowych — wszyscy więc masoni winni być traktowani jako wywrotowcy i uciążliwi cudzoziemcy,

Źródła wiadomości o masonerii dzieli autor za L. Poncins (patrz: „*Les forces secrètes de la Révolution*“) na trzy główne kategorie.

1) Do pierwszej grupy źródeł zalicza autor publikacje masońskie przeznaczone do użytku członków sekty jak: „*Le Bulletin Officiel des Loges de la Région Parisienne*”, sprawozdania z konwentów, dzienniki i przeglądy jak: „*Lotomia*”, „*Alpina*”, „*Die Freimaurerei*“, „*Deutsche Freimaurerer Zeitung*“, „*The Freemason*“, „*The Tylor*“ itd. Chociaż te dzienniki wychodzą oficjalnie, jednak robi się wszystko, co można, aby nie dostawały się w ręce profanów.

2) Do drugiej grupy źródeł zalicza autor ważne dokumenty masońskie które przypadkowo dostały się w ręce profanów, którzy je opublikowali. Dokumenty te można znów podzielić na trzy grupy.

Do pierwszej grupy należą pisma tyczące się bojowej sekty masońskiej z okresu wielkiej rewolucji antyfrancuskiej, a mianowicie illuminatów bawarskich Weishanpta, znalezione przy trupie zabitego piorunem Lanz'a w 1785 r. koło Ratysbony. Sprawa skończyła się słynnym procesem. Weishauptowi udało się ujść. Dokumenty te znajdują się w archiwum w Monachium, kopie zostały rozesłane do wszyskich rządów, które niestety nie wyciągnęły z nich należytych konsekwencji.

Do drugiej grupy dokumentów należą pisma tyczące się innej, bojowej grupy masońskiej: karbonariuszy, powstałych na początku zeszłego stulecia. Około 1845 r. kardynał Berretti zdobył archiwum wysokiej wenty rzymskiej i wręczył je paoieżowi Piusowi IX. Papież wręczył je do zbadania historykowi: Crétiveau Joly'emu, który częściowo ogłosił je w książce: „Kościół rzymski w obliczu rewolucji"; oryginały znajdują się w archiwum watykańskim.

Trzecią grupę stanowią dokumenty zdobyte przez rząd węgierski w 1919 r. po upadku bolszewickiego rządu Beli Kuhna. Z dokumentów tych jasno wynikało, że za krwawą rewolucję odpowiedzialna jest całkowicie masoneria, dlatego też na Węgrzech została rozwiązana i zakazana.

Do tej grupy dokumentów można jeszcze zaliczyć dokumenty, które w 1924 r. zdobyli faszyści w Italii, oraz dokumenty, które zdobyli antysemiccy studenci Rumunii. Te ostatnie nie są jeszcze dokładnie zbadane.

3) Do trzeciej grupy dokumentów należą pisma nawróconych masonów, którzy porzucili sektę. Do tych dokumentów należy się odnosić z dużą roztropnością, aby nie wpaść w nastawione sidła (tak, jak to było z Leonem Faksilem).

Po tych wstępnych uwagach przechodzi autor do rewolucji masońskich we Francji wykazując całą perfidię masońską w wykonaniu rewolucji i unikaniu za nią odpowiedzialności.

Najwięcej miejsca poświęca autor rewolucji z 1789 r. wykazując kolejno wolę kierowniczą masonerii w wyrobieniu ducha rewolucyjnego i przygotowaniu rewolucji oraz podczas jej trwania. Masoni bowiem całkowicie odpowiedzialni są za krwawy teror.

Gdy po zniszczeniu Francji przez dziesięcioletnią wojnę domową ludzie zapragnęli nareszcie spokoju i groził powrót Burbonów, masonerja popiera Napoleona, który jej służył zaszczepiając wszędzie ideie rewolucyjne. Skoro Napoleon odmówił lożom posłuszeństwa i zaczął myśleć o utrwaleniu swego panowania, masoneria zręczną polityką sprawiła jego upadek.

Epoka Restauracji była dla masonerii okresem wielce niebezpiecznym; liczba lóż spada z 700 w 1812 r. do 300 w 1819 r., ale masońska zdolność przystosowania się zrobiła swoje i sprawiła, że dwór burboński pokrywał przedsięwzięcia masońskie i zapewnił mu spokój potrzebny do przywrócenia dawnego stanu i przygotowania się do działania w dniu wyznaczonym. Wczorajsi królobójcy oświadczają, że są obrońcami monarchii, a tymczasem skrycie gotują jej upadek. Karbonariusze przygotowują cały szereg rozruchów: Saumur, Belfort, Nantes, Joigny, Strasbourg, Colmor, La Rochellę i t. d. aż wreszcie nadchodzi rok 1830 i wybucha trzydniowa rewolucja w której w. mistrz w. wschodu Francji, marszałek Maisons zdradził Karola X i skłonił go do abdykacji.

Republika jednak nie była jeszcze wówczas we Francji popularną i królem z łaski rewolucji został Ludwik Filip Orleański, syn Filipa Egalité, aby po 18 letniem panowaniu, spaść z tronu z łaski tej samej masonerii, która go nań wsadziła.

Rok 1848 był pamiętnym w dziejach Europy i zapisał się w historji krwawemi zgłoskami. „Święta i automatyczna wiosna ludów" była postanowioną na masońskim kongresie w Strasburgu (1847 r.) na którym byli obecni wszyscy wybitni rewolucjoniści.

Dn. 24/II 1848 r. wybucha rewolucja w Paryżu, 13/III we Wiedniu (oraz nieco później na obszarze całego państwa austryjackiego), 18/III rewolucja w Mediolanie i Berlinie, 20/III w Parmie, 22/III w Wenecji, Rzymie, Neapolu i Toskanii.

Paryski rząd tymczasowy był czysto masoński i musiał prowadzić akcję na dwa fronty: z lewej strony miał komunistów, z prawej monarchistów: burbończyków i bonapartystów. W tem trudnem położeniu monarchia zwróciła się do Napoleona III, członka loży „*Amis de la Patrie*" i karbonariusza, który zbrojnie walczył z papiestwem.

Zostawszy cesarzem Napoleon III prowadził politykę czysto masońską, nie uchroniło go to jednak od klęski. Masoneria sprowokowała wojnę francusko - niemiecką, zdradzała Napoleona i wywołała komunę paryską, aby przy jej pomocy przejść do upragnionej republiki, która ostatecznie większością jednego głosu została uchwalona, a jak w republice rządzi masoneria Francją, tego niestety już autor nie opisuje. Niezmiernie ważną i cenną rzeczą byłoby opracowanie rzeczywistych dziejów wszystkich rewolucji w świecie.

JERZY MUSZYŃSKI

NAUKA i LITERATURA

Z DZIEJÓW KULTURY POLSKIEJ NA RUSI

Pamiętnik Kresowy. Zeszyt II. Jan Kornecki. „Oświata polska na Rusi w czasie Wielkiej Wojny". Z przedmową Stanisława Zielińskiego. Warszawa 1937. Str. XXI i 132.

PROF. Jan Kornecki opowiada w tej niewielkich rozmiarów broszurze o wysiłkach polskiego społeczeństwa na Rusi, mających na celu niedopuścić do wynarodowienia zarówno osiadłej tam ludności jak i świeżo przygnanych zawieruchą wojenną uciekinierów i przymusowych repatriantów z zaborów: rosyjskiego i austriackiego.

Sytuacja na Kresach w rozgrywającym się wówczas przełomie dziejów była tem różna od zachodzących współcześnie na pozostałych ziemiach Polski procesów, że tutaj, mimo wcielenia oddawna t. zw. „ziem zabranych" w organizm rosyjski, zdołała się utrzymać na dziejowym posterunku zwarta i czujna warstwa inteligencko-ziemiańska. Tradycyjnie skupiała się ona po dworach ziemiańskich, w szkolnictwie oraz w wolnych zawodach, no — i oczywiście w szeregach katolickiego duchowieństwa. Obejmowała swym wpływem nietylko wieś i wielkie ośrodki miejskie jak Kijów czy Mińsk ale i małe miasteczka w rodzaju takiego np. Humania, Płoskirowa itp.

Polacy na Rusi, zmuszeni przez długie wieki do strażowania na rubieżach Rzeczypospolitej, do przyjęcia na stałe postawy pogotowia wojennego, nie zatracili jej w niewoli

W poczuciu swej misji historycznej, powstrzymywania naporu wschodniego barbarzyństwa, mając wciąż do czynienia z obcym etnicznie żywiołem, hartowniejsi byli niż zrezygnowane i leniwie reagujące społeczeństwo w Królestwie i Małopolsce. Dodajmy, że w znikomym chyba procencie podlegli oni infiltracji krwi żydowskiej.

Gdy w ostatniem dwudziestopięcioleciu wieku ubiegłego inteligencja polska Warszawy i Krakowa bez skrupułów, bez rumieńca wstydu na czole kalała się związkami z natarczywymi przybłędami żydowskimi, a zły przykład dawali w tym względzie wybitni nieraz pisarze albo arystokraci (w tej sferze małżeństwa zrujnowanych hrabiów z żydówkami datowały się znacznie wcześniej), to na Kresach utrzymano pewien dystans, wpuszczając (niestety!) pachciarza albo kupca zbożowego — jak pisze w przedmowie p. Stanisław Zieliński — nie dalej niż do „kancelarii" pana domu.

Tak więc zarówno plemienna czystość jak i wyłączność religijno-narodowa (te dwa pojęcia ściśle łączono, a np. sromota związku z prawosławnym sprowadzała nierzadko wykluczenie z polskiej społeczności i towarzyski ostracyzm— znajdujemy ślady tego i w literaturze obyczajowej) pozwoliły warstwie polskiej na Rusi zachować wyraźną odrębność społeczną i kulturalną wyższość, płynącą oczywiście z obiektywnych wartości reprezentowanego świata.

Atrakcyjną nader dla obcych, a ruchliwą wewnętrznie polskość zasiliła świeżym dopływem niebylejakich sił fala „exulów" podczas Wojny Wszechświatowej.

Ze Lwowa i Warszawy oraz z głębokiej prowincji przywędrowały całe masy najróżnorodniejszego materiału ludzkiego, takiego, który wniósł dobrą wolę, światło i inicjatywę społeczną oraz jakie takie środki materialne, ale znacznie więcej biedoty bez sposobu do życia. Tymi należało się zaopiekować, dać im chleb i dach nad głową.

Zajęły się tym dwie organizacje: Centralny Komitet Obywatelski Królestwa Polskiego (C. K. O.) i Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny (P. T. P. O.), jednoczące w sobie przeważnie tutejszych. Centra kierownicze mieściły się w Piotrogrodzie, Moskwie, Kijowie i Mińsku.

Prof. Kornecki, jako współuczestnik najważniejszych dokonanych prac, przedstawia w swej książce, co zainicjował i zrobił w rezultacie Kijów.

Początkowo istniejący kijowski oddział Polsk. Tow. Pomocy Ofiarom Wojny w. r. 1915, po klęsce Moskali pod Gorlicami i olbrzymiej, prawie milionowej ewakuacji polskiej ludności w głąb imperium, nie był już w stanie sprostać swemu zadaniu. Wówczas stworzono Radę Okręgową Kijowską Polskich Tow. Pomocy Ofiarom Wojny, zalegalizowaną u rządu rosyjskiego, obejmującą swą działalnością pięć gubernij: wołyńską, podolską, kijowską, czernichowską i połtawską.

Jednym z głównych celów, choć nie wyrażonym w legalnym Statucie Rady, stała się praca oświatowa, przeważnie będąca kontynuacją dawnego, jeszcze przedwojennego, tajnego nauczania, tylko b. szeroko rozbudowana i z większym prowadzona nakładem.

Na Rusi, inaczej niż w Królestwie, do r. 1914 nie wolno było otwierać prywatnych szkół polskich. Ani rewolucja ani t. zw. „ukaz tolerancyjny" z r. 1907 nie zwolniły tutaj w niczem ucisku.

Ale i ustawa z dn. 1 lipca 1914 r., pozwalająca zasadniczo na język polski w szkołach prywatnych, a nawet późniejsze, po manifeście w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, kokietowanie Polaków w małym stopniu polepszyły sytuację. Sprawa odleżała się pod bibułą i pozostała w dalszym ciągu na papierze, opatrzona dodatkowymi, poufnymi cyrkularzami, nakazującymi władzom szkolnym na Rusi utrudniać korzystanie Polakom z wymienionej ustawy.

Na kartach omawianej książki znajdujemy rzeczową relację o tem, w jaki sposób do rewolucji „październikowej" i później pod bolszewikami walczono z władzami rosyjskimi, organizując, mimo wszelkich trudności, materialnego niedostatku i braku sił nauczycielskich: szkoły, ochronki, kursy wychowania fizycznego, biblioteki i t. p., prowadząc normalne zajęcia szkolne i pracę nadzoru — zarówno podczas wizytacyj w terenie jak i na posiedzeniach właściwych wydziałów P.T.P.O.W.

Dziś rzeczy te poszły w zapomnienie—ofiarna działalność i nazwiska cichych bohaterów: nauczycieli i księży, uczących polskiego pod pozorem nauki religii.

Satysfakcja ich w spełnionym obowiązku.
— Bowiem „nie dla chlebów" czynili.

ST. J.

RUCH WYDAWNICZY

Ukazał się potrójny zeszyt miesięcznika Polskiego Tow. Krajoznawczego „Ziemia"—pod red. Aleksandra Patkowskiego, poświęcony Sandomierskiemu Centr. Okręgowi Przemysłowemu. Zeszyt otwiera stary sztych holenderski, przedstawiający Sandomierz w końcu XVII w. Następnie idą artykuły bogato ilustrowane mapami, wykresami i fotografiami. Henryk Świdziński „U źródeł energii Okręgu Sandomierskiego"; Stanisław Malessa: „Sandomierski Centralny Okręg Przemysłowy"; Zbigniew Kozłowski: „Ekonomiczne dziś i jutro Centralnego Okręgu Przemysłowego"; Aleksander Patkowski: „Stary Sandomierz". Poza tym numer powyższy zawiera cenną rozprawę metodyczną prof. Uniw. Batorego, Kaz. Moszyńskiego: „Z zagadnień systematyki wytworów ludowej kultury"; wspomnienia pośmiertne i t. d. W przeglądzie „z piśmiennictwa" omówione zostały najnowsze wydawnictwa poświęcone Centr. Okręgowi Przemysłowemu, oraz głosy prasy w tej sprawie, jakie się ukazały w czasie od 5.II do 30.VI b. r.

Piękny monograficzny numer kończy obszerne sprawozdanie z działalności Polskiego Towarz. Krajoznawczego w r. 1936.

TEATR

„WILKI W NOCY"

TEATR Narodowy zmienił afisz. Znalazła się w starym repertuarze komedia Tadeusza Rittnera „Wilki w nocy" z historią o prokuratorze, który się spokrewnił z mordercą podsądnym przez kochankę. Doszedł w ten sposób do swego dziecka, z czego bardzo zadowolona była poczciwa żona, niczego się nie domyślająca.

Rittnerowi zbywało na środkach przeżywania dramatów sercem. To też kiedy stwarza typ przedziwnej dobroci (jak właśnie ta żona prokuratora), to publiczność długi czas (a bodaj przez cały wieczór) nie może się zorientować, czy to osoba dobra, czy tylko głupia. Rittner był rasowym pisarzem teatralnym—z tych dramaturgów, którzy uważają, że teatr jest na to, aby zadziwiał żyjących niespotykaną w życiu komplikacją stosunków. Sztuki jego celują pomysłową komplikacją węzłów. Nie daje obrazów życia — zostawia to zadanie powieściopisarzom. Sztuki jego mają w sobie artyzm rysunku geometrycznego.

Ciekawym zagadnieniem literackim byłoby zestawienie T. Rittnera z Jerzym Szaniawskim.

Ludzie Rittnera są bezimienni, bez oznaczonego środowiska i piętna czasu; to ludzie-schematy. Ta schematyczność, nie dbająca o wszystkie wymiary życia, sprawia, że aktor ma dużo zostawionej sobie swobody w pojmowaniu charakteru powierzonej mu roli. P. Węgrzyn, w roli prokuratora, nie szczędził temu obłudnikowi rysów komicznych, co jednak — jak się zdaje — nie odpowiadało intencjom autora, bo zaznaczyłby to w innych rolach, że otoczenie nie bierze go na serio.

Dobór artystów (Stanisławski, Daczyński, Eichlerówna, Niedzielska, Broniszówna) bardzo dobry. W.

POKŁOSIE

JAK TO *HONORES MUTANT MORES*...

TYGODNIK „Jutro Pracy”, wyrażający zapatrywania t. zw. grupy płk. Sławka, zajął się aż w dwu artykułach z rzędu analizą przyczyn wypadków na wsi małopolskiej—bardzo surowo ocenia chłopa i skromną wyznacza mu rolę, do jakiej ten może pretendować.

„Socjolog, zapuszczając głębiej sondę—czytamy tam—dojrzy szereg zjawisk, jako przyczyn nad wyraz tragicznych zajść. Może rzędem tu staną: niedołęstwo, lenistwo, gnuśność, niezaradność i niemrawość. Na czoło jednak nieszczęść trapiących psyche wieśniaka wysunie się: przerost ambicji. Ambicji, stojącej w jaskrawej sprzeczności i dysproporcji do realnych możliwości. W jaskrawej niezgodzie z wewnętrznym i zewnętrznym, że się użyje wyrazu, ładunkiem“...

„Ścieżka wsi polskiej jeszcze długie lata prowadzić będzie do szkółki parafialnej. Po przez nieużytki, po przez nieumiejętną uprawę rodzimych poletek, po przez gnojówki obok kurnych chat, po przez niedołężną gospodarkę gminną...”

Pomyślałby kto, że członkowie grupy płk. Sławka to feudalni, urodzeni z dziada pradziada senatorowie, wojewodowie, od pokoleń nauczeni pieczy nad dobrem pospolitem „Panowie Rada”. Tymczasem teraz mają pewno lukratywne posady, ale niedawno było jeszcze inaczej, a o tym już zapomnieli. Nie pamiętają, jak to w wytartych na tyle i wystrzępionych u dołu porciętach wędrowali od kawiarni do kawiarni, które stanowiły ich jedyne „rodzime poletka”. Nikomu nie przyszłoby wówczas do głowy uważać ich za znakomitych administratorów wielkich fortun, a jednak żaden z socjologów, „zapuszczających głębiej sondę”, nie wyrzucał im przerostu ambicji, gdy mając przy duszy, i to nie zawsze, ledwie na pół czarnej żywili zamiary przebudowy świata całego. Dziś ci sami ludzie, lub mieniący się ich spadkobiercami, strofują surowo lud wiejski za niewczesne dążenia, radzą pozostać mu koło gnojówki i nie myśleć o mierzeniu sił na zamiary, lecz odwrotnie, mierzyć zamiary według sił... A przecież jakiekolwiek „rodzime poletko” jest chyba cenniejsze od cudzych oleandrów? Zmiana postawy charakterystyczna dla arriwistów.

Jakże inny głos usłyszeliśmy z trybuny niedawno odbytego Studium Katolickiego, którego obrady polecić należy napilniejszej uwadze naszego inteligentnego ogółu.

Przemawiał tam o „Problemie wsi, jako zagadnieniu społecznym” ks. dr. Ferdynand Machay, znany nie od dziś społeczeństwu polskiemu. Nie idealizuje on wcale lichej gospodarki, czy gnuśności nabytej, ale mówi:

„Duch jaki wieje z istniejących i powstających uniwersytetów Ludowych, z Domów ludowych i katolickich po wsiach, jest zwycięskim pochodem życiowego popędu narodu polskiego. Należy się cieszyć, i to radością wielką, że chłopstwo tworzące 72% ludności państwa, nareszcie wydobyło z siebie świadomość swego znaczenia i swej siły. Mocarstwowości naszego państwa wyjdzie to tylko na pożytek i chwałę... Za tem gdy mówimy o problemie wsi polskiej nie oceniajmy chłopa jedynie według kilogramów zużytego mydła i mięsa i według ilości przeczytanych książek i czasopism. Nie patrzmy tylko na małe i niechlujne mieszkania, na brak krytej gnojówki itd.... Często się słyszy zarzut: chłop jest leniwy do pracy. Tak, jest leniwy, bo zadługo pędzono go yo pracy, która nie dawała mu radości własnego tworzenia. Słyszy się również, że się pomału rozgrzewa do trosk o własne państwo. Wychowanie w długowiekowej niewoli przeszkadza mu w tym rozgrzaniu się. Tak, rozgrzewa się pomału, ale gdy się rozgrzeje, walczy jak lew w obronie swej Ojczyzny i swej wiary. Jakaż to radość współpracować z nim, z chłopem polskim, nad stworzeniem Królestwa Polskiego w Polsce”.

Tej radości, jak widać, nie odczuwają już ci, którzy z podrzędnych kawiarni awansowali do kawiarni Europejskiej.

Te dwa zacytowane głosy uwydatniają bardzo dobrze ewolucję, jaka dokonywa się w rozmaitych odłamach naszego społeczeństwa. O napuszony „realizm” niedawnych rewolucjonistów mniejsza. Nie martwiliśmy się bardzo dawniej istnieniem grupki t. zw. polityki realnej. Stokroć ważniejsza jest przejawiająca się coraz żywiej aktywność katolickiej myśli społecznej. Obyśmy się jaknajrychlej stali chrześcijanami i katolikami nietylko z imienia, lecz z praktyki życiowej zarówno prywatnej, jak i powszechnej. W tym leży ratunek przed groźnymi niebezpieczeństwami, otaczającymi nas zewsząd.

ARGUS

NA MARGINESIE

— U nas na wsi—ktoś tak powiedział—powietrze dlatego jest dobre, że chłopi nie otwierają nigdy okien w swych chatach.

— Widzi pan, a ludzie chcą, żeby w Polsce powietrze pełne było ozonu, gdy procesy sądowe toczą się przy drzwiach otwartych.

*

— Dziwna rzecz, jak mało radości okazują żydzi z powodu uzyskania niepodległego państwa.

— Pan myśli, że się martwią? Oni płaczą z radości...

*

Do najmodniejszych zabaw towarzyskich obecnego sezonu należy gra pod nazwą „Konsolidacja”.

Na arkusiku, złożonym jak parawanik, wypisane są u góry pytania: 1) kto? 2) z kim? 3) gdzie? 4) na co się zgodzili? 5) co z tego wynikło? Arkusik krąży, a każdy, nie zaglądając do rubryk poprzednich, wpisuje odpowiedź na tanie kolejne. Potem sekretarz generalny odczytuje wyniki. Śmiechu co niemiara.

*

— Życie u nas jak na okręcie.

— No?

— Duże horyzonty, człowiek w ruchach bardzo skrępowany, a każdemu zbiera się na mdłości.

*

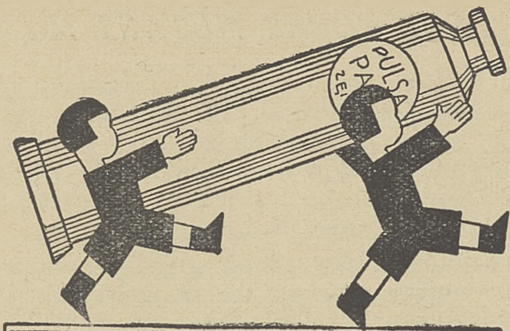
— Co to jest *alibi?*

— To jest takie miejsce, w którym gdyby winowajca istotnie był, to nie byłby winowajcą.

— Aha!

— A dla czego o to pytasz?

— Bo słyszałem, jak redaktor mówił, że dla Kadena teatry i Akademia to dwa wzajemne *alibi*.



TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45**.
Konto czekowe na P. K. O. **3.105**.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.